

Tygodnik

7. Listopada. ——— 45. ——— 1818

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

INTERCYZA.

Do jednego z sławniejszych Prawników, męża obszernego światła i surowej cnoty, przyszła śliczna para młodych ludzi; mężczyzna mógł mieć lat dwadzieścia i pięć, Panna blisko ośmnastu. Nasz Jurysta każe im siadać, i pyta się co ich sprowadza. „Jestem B*** syn jednego z Pańskich przyjaciół."

„Ty to jesteś moje dziécię, przyjaźń moja z twoim ojcem jest dawnej daty. Lat trzydzieści temu jakem pisał warunki jego Intercyzy. Jakże się miewa?" „Dość dobrze (odpowiedział młodzieniec) gdyby nie podagra która go i teraz w M. wstrzymuje. Nieprzytomnego czy zechcesz Pan wyręczyć, i radami ojcowskiemi wesprzeć jego syna? Prosiłbym o tęż samą prawie łaskę, którąś memu ojcu przed trzydziestu laty wyświadczył. Widzisz Pan moją przyszłą."

Młoda osoba zarumieniła się i spuściła oczy. „Dobrze (rzekł cnotliwy adwokat) dobrze moje dzieci, służę wam z całego serca, przystąpmy do rzeczy. Rozważmy interesa wasze i waszych familij." „Jakto nasze interesa? (zawołał B.) my chcemy się pobrać a nie targować się." „Dla czegóż więc (rzekł Jurysta) przychodzicie się radzić prawnika, jakież chcecie spisać punkta." „W istocie obylibyśmy się bez tego wszystkiego. Pozwól Pan do siebie mówić otwarcie. Przyszedłem do niego jedynie dla zadość uczynienia woli ojca, który mi pisał żebym prosił WPana o podyktowanie warunków przedślubnych. Mnie się zdawało że tego niepotrzeba. Nikt lepiej od nas niemoże wiedzieć pod jakiemi warunkami chcemy się z sobą połączyć, dla tego wygotowaliśmy rzecz całą, i przychodziemy tylko poradzić się jego zdania." „Więc musisz znać prawo, i bieg interesów." „Bynajmniej." „Jakże więc." „Kilka artykułów pi-

sałem ja, a kilka moja przyszła. Słuszną jest rzeczą aby i ona coś swego dodała. Słowem, mało jest w całem piśmie wzmianki o Interesie. Czytaliśmy już wszystko godnej matce Zofji, która chęci nasze potwierdziła; tyle zaś znana mi jest reputacja WPana, iż nieobawiam się przeciwieństwa z jego strony, śmiem nawet sobie pochlebiać, że wstawieniem się swojem wyrobisz u mego ojca potwierdzenie naszych punktów.

Rostropny prawnik był z początku zdziwiony; potem pochwalił sam w sobie szlachetne zdanie przyjemnego młodzieńca, i żeby go naprowadzić do lepszego rozwinięcia tak pięknej myśli, zaczął mu się na pozór sprzeciwiać. „Zobaczmyż te piękne Artykuły! Czy być może żebyście pominęli: *wyłączenie długów tak jednej jak i drugiej strony zawartych przed małżeństwem, wspólnosć lub rozdzielenie majątków, zapisy na przypadek śmierci?*”... „Na miłość Boską (przerwał B.) oszczędź nam tych słów barbarzyńskich, których znać niechcemy. Temi warunkami, temi zastrzeżeniami nieprzyjacielskiemi, dwie familje mające się połączyć, pokazują niejako, że sobą gardzą nawzajem, że jedna drugiej niedowierza. I czyż to wszystko zagradza pieniactwu? widziemy owszem że jest źródłem wiecznych kłótni i nienawiści. Ja z moją Zosią starać się będziemy żeby nic nas w życiu nieporóżniło. Oto są nasze warunki.”

To mówiąc podał Adwokatowi następujące Artykuły:

Art. 1. Kochając się dawno i szczerze, przekonani że jedno bez drugiego szczęśliwem być niemoże, łączemy się, by żyć w małżeńskim związku zgodnie i cnotliwie. Ona będzie mną, ja będę nią; on będzie mną, ja będę nim.

Art: 2. Przyrzekam Zofji, iż będę poświęcał wszystkie moje myśli i prace, na to, abym utrzymał przystojnie ją i dzieci które z niej mieć będę.

Art: 3. Przyrzekam Augustowi iż z nim przykładać się będę do zachowania domu w uczciwej mierności, już to przez zyski z mej własnej roboty, już to przez oszczędne używanie owoców jego pracy, i naszych małych dochodów.

Art: 4. Przyznaję się żem czasem porywczy i popędliwy. Proszę o przebaczenie pierwszych chwil mego gniewu.
(ręką Zofji podpisano) Przykro to czasem będzie ale . . . , zezwolono.

Art: 5. I mnie także trzeba coś przebaczyć. Jestem niejednostajnego humoru przytem czuje się skłonną do zazdrości.
(ręką Augusta) Mniejsza o kaprysy, byle niebyły

zbyt częste. Druga wada prawie mnie cieszy. Kobieta nieco zazdrośna, nieda zapewne przyczyny do zazdrości.

Art: 6. Pewni iż między osobami kochającemi się, kłótnie i oziębłości pochodzą prawie zawsze z małych przyczyn, obowiązujemy się we wszystkich rzeczach mniej ważnych nie iść nigdy za zdaniem własnem, ale jedno drugiemu gust swoj poświęcać. (ręką Panny młodej) W rzeczach ważniejszych, naturalnie on będzie rozstrzygał, bo ma więcej rozsądku i wiadomości odemnie.

Art. 7. W skutku powyższego Artykułu, jedno ubierać się będzie podług gustu drugiego.

„Przednio! (przerwał czytający) przez ten warunek mąż niebędzie zrażał swej żony przez zbytnie zaniedbanie, a żona przez nadto wykwintności nie będzie się starała podobać komu innemu."

Art: 8. Słowa: Chcę, każę, tak być musi; wymazują się z naszego Dykcjonarza.

Art: 9. Zofja niekaże w żadnem towarzystwie braku szacunku dla swego męża. Żona wydająca się z tem, iż mało męża poważa, czyni młodzikom najmocniejszą zachętę.

„Moja Matka (rzekła Zofja) mogła była nie u-

pierać się przy tym artykule." „Równie jak i przy następującym (dodał August) który tylko na jej żądanie umieszczony."

Art: 10. August będzie szanował swoją żonę, żeby ją i inni szanowali; będzie miał dla niej zawsze szacunek i ufność; a osobliwie w jéj przytomności nigdy tego niepokaże, że z czegokolwiek którą inną kobietę bardziej od niej ceni.

Art: 11. Będziemy sobie zawsze przypominać: że brak ochędóstwa i starania koło swej osoby sprawić może odrazę. Czystość jest tém dla ciała, czém przyjemność dla duszy, jest tém co się podoba.

Art: 12. Wiele kobiét karmi teraz swoje dzieci. Spodziewam się że August pozwoli mi dopełnić obowiązków matki.
(ręką jego) Miałem o to prosić.

Art: 13. Zofja będzie się strzegła żeby w pierwszych latach niepsuto rozsądku jej dzieci. Niepozwoli im nigdy opowiadać tych bajek, które mogą na całe życie zostawić fałszywe mniemania i wrażenia niebespieczne.
(na boku) Pilnie będę na to uważała.

Art: 14. Żebym była w stanie trzymać się prawdziwych zasad dobrego wychowania, August mu-

si mi je wskazać. Wielem już zyskała z rozmów jego. Spodziewam się iż będzie coraz bardziej kształcił mój rozsądek. Starania których nademną dołoży, staną się korzyścią tego, co mu najdroższem być powinno.

(na boku) Zofja ma najlepszego przewodnika w jej dobrem sercu.

Art: 15. Chociaż wzajemna miłość zapewnia nas, że nigdy nie odstąpiemy od tych prawideł, przecież zgadzamy się na zachowanie praw od nas obojga podpisanych, i gdyby jedno z nas zdawało się zapominać którego z tych punktów, drugie może mu go przypomnieć.

„Oto już prawie jestem przy końcu (rzekł Adwokat) a jeszcze ani słówka o interesach! Trzeba przecież." .. „Tak jest (odpowiedział August) nie zapomniałem tego co się Panu zdaje najważniejszém. Proszę przeczytać ostatni artykuł, cały mówi tylko o pieniądzach. I zdaję mi się że zrobiony jak należy." „Zobaczemy." rzekł Adwokat.

Art: 16. i Ostatni. Wszystko co ma jedno należy do drugiego, gdzie więc wszystko wspólne tam niepotrzeba rachunków.

Podpisano: Z całego serca: August B * * *
Na całe życie: Zofja L.

Nasz Adwokat do łez był poruszony gdy to przeczytał, jednak nie poprzestał swoich zarzutów „Niemyślicie (rzekł im) o przypadku rozwiązania małżeństwa przez rozwód lub śmierć jednego. Cóż będzie w takim razie.” „Prawda żeśmy o tem niepamiętali.” „Ale ja powinienem pamiętać. Gdybyście byli tak jak ja czytali tysiące Intercyz. Gdybyście w nich po dziesięć razy natrafiali to słowo: *Małżonek który drugiego przeżyje.*” „Czy być może? Między nami nieprzeżyje jedno drugiego.” „Nieręczę za siebie (rzekła Zofja) zakrywając oczy, w których łzy stanęły.”

„Nie pojmuję (rzekł August) jakie mają serce ci którzy w tej chwili co się łączyć mają, mogą czynić takie zastrzeżenia? Bo wreszcie małżeństwo niemoże być rozwiązane tylko dwoma sposobami; i jakże mogą ścierpieć, żeby Akt który rospoczyna i ma utrwalić ich szczęście, lub zasmucać tak przykrą myślą, lub plamić niemoralną ostrożnością. I nacóż się zda to wszystko. Czyliż niemasz Praw któreśmy powinni za mędrsze od nas uważać. Prawa są opatrznością porządku Towarzyskiego, na nie zdać się trzeba.”

„Godny młodzieńcze (rzekł Adwokat ściskając go) zupełnie jestem twego zdania. Udawałem że inaczej myślę, żeby ci dać sposobność lepszego rozwinięcia tak szlachetnych uczuciów. Moje dzieci chciejcie mnie

przypuścić za świadka związku, który jak się spodziewam będzie szczęśliwym. Biorę na siebie kochany Auguście wyrobić u twego ojca potwierdzenie tego Aktu; nadto chcę żeby go na mój koszt Notarjusz przywdział w formę urzędową, aby i dla innych służył za przykład. Ten Notarjusz będzie się mógł pochlubić, że choć raz w swojem życiu spisał prawdziwą Intercyzę.

Z Xięgi I. Horacjusza.

PIEŚŃ I.

Do MECENASA.

Tłómaczenie Franciszka Dmóchowskiego, (*)

Mecenasie krwi Królów potomku szlachetny,
O ty moja obrono, mój zaszczycie świetny!
Są którzy za wysoką poczytują sławę,
Zbierać Olimpskim wozem wzruszoną kurzawę.
Tych meta okrążona pędem wartkich osi,
I palma, z panów ziemi do Bogów podnosi.

Ten lubi, gdy niestały gmin w swoich zapędach,
Na najwyższych go w kraju postawi urzędach.
Ów gdy mu gumna, własne tak napełnię plony,
Jak gdyby zasiał żyzne Libii zagony.
Ów pługiem przewracając ojczyste ugory,
Choćbyś mu Attalowe obiecywał zbiory,
Nienakłoni się nigdy, by Cypryjską łodzią,
Spierał się trwożny, z morza gwałtowną powodzią.

Nieraz w żegludze srogiej doświadczywszy fali,
Ostrożny kupiec na wsi dni swobodne chwali.
Wnet do nędzy niezwykłej silne czując wstręty,
Morskim strzaskane gwałtem naprawia okręty.
Są, którym przy kielichu Massyckiego wina,
Trudom odjęta słodko upływa godzina;
Lub rozciągnąwszy członki pod zielonym cieniem,
Lub usiadłszy nad wolno płynącym strumieniem.
Tego łechce dźwięk trąby, obóz ciągnie zbrojny,
I od troskliwych matek przeklinane wojny.
Na wszystkie niepogody nieba wystawiony,
Biega myśliwiec, młodej zapomniawszy żony;
Czyli sarna od wiernych psów zoczona leci,
Czy mu kręte Marsyjski rwie odyniec sieci.
Mnie bluszcz między samemi Bogi miejsce daje,
Godna wieszcza ozdoba: mnie i chłodne gaje,
I lekko z Satyrami skacząc Nimfy hoże,
Stawią w miejscu, gdzie motłoch podnieść się niemoże.

Jeśli tylko Euterpe mych pieśni dzwięk poi,
A Libijsko mi lutnię Polimnija stroi,
Gdy za twoim wyrokiem wśród Liryków siędę,
Wyniosło głowo niebios dotykać się będę.

(*) Spodziewam się iż mile przyjętemi będo od lubowników Nauk, rozmaite tak tłumaczenia jako i oryginalne pisma tego sławnego Poety, któremu tyle winna nasza Literatura. Majoc w moim ręku kilka Jego rękopismów, umieszczać je będę częściami w Tygodniku.

R T.

N O W O Ś C I,

Pan D. utracił żonę przed półtora roku, chodzi jednak jeszcze w żałobie, i jak mówi nigdy jej nie zrzuci. Co za czuły małżonek! Znać że kochał prawdziwie, i że żal jego jest bez granic! — Wcale nie. Wdowiec ten jest bardzo rostropny i gospodarny. Wie dobrze, jakie wynikajo korzyści z noszenia sukni jednym krojem, i jednostajnego koloru. To jest cała tajemnica jego żałobnego stroju, a razem czułej postaci.

Niemasz już profilów, w kapotkach ostatniej Mody. — Piękność z którą się znajdujesz niechaj się tylko cokolwiek odwróci, już cię opuszcza; już niewidzisz jej wdzięków skóro tylko na ciebie niepatrzy.

Polecamy Amatorom nowe bawidło. — Jest to rodzaj zegarka, który skazuje wszystkie obroty wiatru; — wiatru Wschodniego i Północnego; Zachodniego i Południowego, Północnowschodniego i Zachodnio-wschodniego, etc: Takowe bawidełka sǫ oprawne w złoto lub srebro, nikt się bez nich obejść niemoże, ktokolwiek lubi wiedzieć zkǫd wiatr wieje i z której strony najlepiej żagle naciągać wypada.

Tóaleta młodej i pięknej kobiety przy końcu Września 1818. Roku.

„Antosiu! mòwiłam ci wczoraj że niezmiernie jestem strudzonǫ, dziś jednak budzisz mnie przededniem."—„Co ranek mogłabyś mi Pani podobny zarzut uczynić, ponieważ otwierajǫc okienice, muszę wprzód niż dzień pokazać się w jej pokoju." „Albóż słońce już weszło? a któraż godzina?"—„Dwunasta"—„Patrzaj co ja

za biedna jestem, Hrabia G. ma po mnie przyjechać o drugiej, niebacznie przyrzekłam, i widzę się zmuszoną" ... Wstać, nieprawdaż? Co za męka.". Kończąc te słowa Antosia zdejmowała z swojej Pani kaftaniczek nocny, a na to miejsce podała jej ranny szlafroczek. W pół śpiąca Pani P. wsparta na swojej Pannie, przeszła z pokoju sypialnego do Budóaru przybranego w zwierciadła i draperje z muślinu, o złotych frandzlach z takiemiż podpięciami. Tam zręczna Antosia ułożyła tymczasowo włosy swej Pani, które wieczorem będą przez najmodniejszego Fryzera przekształcone w prześliczny wieniec. Teraz zaś schowamy je zapewne pod wielki kapelusz. — Stolik á la Psyché jest meblem na którym znajdują się: Essencje Portugalskie, i różne Ambrozje, Zalety Kobiet Legouvego, ruż, Serwis, i mleczko Alabastrowe. Kwiaty od Dyzmańskiego i djamenty od Karolego, ułatwią pracę Antosi, a Panią P. na chwilę nudów pozbawią. „Antosiu! jakże dziś na dworze." „Troszkę zimno; dobyłam sukni merynosowej." „Merynosowej! prawdziwie straciłaś głowę. Merynosowej! coby też to o mnie powiedziano. Weź ją sobie i więcej mi o niej niewspominaj." „To może Pani weźmiesz muślinową, można jej

użyć w każdym czasie." „Na nio za zimno. Daj mi Lila którą Kuszmierski odesłał." „Z tego Grodenaplu w More?" „Tęż samę." Włożona więc suknia na gorsecik á la Jardinière. Nóżka zaś przybraną została w cieniutką pończoszkę jedwabną. (Pani P. nienosi już pończoch á Jour, które tylko niższej klasie są zostawione) i w trzewiczek czarny atłasowy, obcisły mocno wykrojony. Antosia skończyła dzieło, myśli tylko co dać Pani na głowę, gdy ujrzała już wzniesiony Kapelusz grodonaplewy w morę, obszyty z brzegu piórem puszkowem; drugie pióro spada z wierszchu na bok kapelusza. Jakiś pojazd zatrzymuje się przed domem. Druga godzina wybija. Jest to właśnie Hrabia G. przybywający po Panią P. Ta chwyta woreczek. Antosia zarzuca na nią potężny szal biały Kaszmirowy, a Hrabia wchodzący do przedpokoju, podaje jej rękę i prowadzi do karety. — Któż przymusił Panią P. do tak rannego wstania i do wyjechania z Hrabią? Młody jej kuzyn starający się o Porucznikostwo. Dla czegóż Hrabia ofiarował jej swój Ekwipaż, i starania u Ministra? Dla otrzymania szczęścia pokazania się w jej loży, w czasie najnowszych reprezentacyj.

ska.

Do J. O. Xiężny z Flemingów Izabeli Czartoryskiej.

Xiężno! Ty jesteś wzorem starożytnej cnoty!
Tyś pierwsza przypomniała Polakom wiek złoty.
Ktokolwiek wznijdzie w progi świątyni Sybili,
Cucisz w nim piękną pamięć tych szczęśliwych chwili.
Twój dom był w każdym czasie nieszczęsnych schro-
nieniem,
Polka ci niesie wdzięczność, z tkliwem uwielbieniem.

Przez zwiedzającą Puławy.

Do * * * * *

(*z francuzkiego*)

Nieba ci róży podobieństwo dały,
Lecz były dla cię łaskawsze:
Róża podoba się ledwie dzień cały,
A Ty.... podobasz się zawsze.

Felix Homicki.

WCHOD do PIEKŁA.

Na Wyspie Mount Stromboli.

Rzecz wyjęta co do słowa z Dziennika okrętu Sfinx żeglującego po Śródziemnym morzu r. 1686.

Dnia 12. Maja gdyśmy do Manson przypłynęli, zastaliśmy tam trzy okręta pod dowództwem Kapitanów Bristota, Browna i Burnaby, przeznaczone do wysp Liparyjskich. (1)

Dnia 13. Trzy wspomnione okręta wraz ze *Sfinxem* przybyły do Lipary i zarzuciły kotwicę.

Dnia 14. Czterej Kapitanowie i kupiec P. *Bell* udali się na wyspę *Mount Stromboli* dla strzelania królików. Potrzeciej po południu, okropnym przerażeni zjawiskiem, zwołali wszystkich ludzi na pokłady. Ujrzeli bowiem dwóch ludzi po powietrzu lecących; jeden był czarno ubrany, drugi szaraczkowe miał suknie; oba pędzili z szybkością wiatru, nie bardzo wysoko od ziemi, i z wielkim patrzących przestrachem zapadli się w ognisty gardziel wulkana *Mount Stromboli.* Wstrzęsła się góra, wysoko bu-

chnęły płomienie, z głębi przepaści głucho się podnoszący huk nadprzyrodzony, z wstrętem zdała się odbijać cała okolica. „Dla Boga (zawołał Kapitan Burnaby) ten co ma czarne suknie jest stary Booty mój sąsiad. Drugiego nieznam." Żądał on przytém od swych towarzyszy, aby natychmiast ten wypadek i sami u siebie zanotowali, i w dzienniki okrętowe przenieśli.

Dopełniwszy swego ładunku wszystkie cztery okręty, wróciły razem do Londynu.

Gdy na Tamizie pod *Grawesand* stanęli; przybyła do Kapitana Burnaby żona jego. Ten zaprosił natychmiast do siebie innych Kapitanów, by znim dzielili radość z oglądania swoich.

Szła zwykłym trybem rozmowa, wtem Mistress Burnaby porwała się nagle ze stołka i rzekła: „Mężu mam ci coś nowego powiedzieć. Stary Pan Booty umarł." On na to: „My wszyscy tu przytomni widzieliśmy jak szedł do piekła." i opowiedział jej resztę. Mistress Burnaby wróciwszy do domu; poszła natychmiast do jednej znajomej z tą straszliwą nowiną, że jej mąż dnia 14. przeszłego miesiąca widział duszę Pana Booty do piekła idącą.

Owa znajoma opowiedziała toż samo Pani Booty wdowie zmarłego, a ta udała się niezwłocznie

do sǫdu *Kings bench* i oskarżyła Kapitana Burnaby o dyfamacjǫ ciała nieboszczyka (*For defamation upon his late hasband's soul*),[1] Burnaby założył rękojmiǫ że się stawi na pozwanie, a sǫd wezwał do *Westminster-Hall* wszystkich ludzi którzy byli przytomni śmierci Pana Booty, nawet i grabarza który go pochował; co większa suknie w których był w grobie złożony, kazał zanieść przed siebie dla skonfrontowania.

Na dniu oznaczonym do ostatecznego wyrokowania stanęli wszyscy wspomnieni ludzie z czarnǫ suknią, stanǫł Burnaby z Panem Bell z trzema innemi Kapitanami, i ludźmi ze czterech batów którzy na wyspie Stromboli byli, i dnia 14. Maja widzieli oba duchy wpadajǫce w piekło.

Dziesięciu ludzi było na batach, i przysięgło że guziki u sukni jakǫ duch miał na sobie, takie były zupełnie jak u sukni nieboszczyka, to jest tym samym suknem obciǫgnięte.

Ludzie przytomni śmierci Pana Booty przysięgli, że umarł o trzeciej po południu dwunastego Maja 1686 roku.

Przysięgli zapytali się Kapitana okrętu Sfinx, czyli znał za życia Pana Booty; odpowiedział że go nigdy nie widział, lecz że dobrze uważał suknie wi-

dma na które Pan Burnaby wskazał że jest Panem Booty.

Tu rzekł sędzia:

„Niechaj na mnie Bóg niedopuści bym kiedy widział to, coście wy widzieli, lecz mi się zdaje że to być niemoże, aby się 30. ludzi tak grubo pomyliło." (2)

Przysięgli wydali natychmiast wyrok przeciw Pani Booty, skazując ją na opłatę kosztów.

Proces ten znajduje się w protokółach sądu w *Westminster Hall* pod napisem Mistress Booty, powód, przeciwko Kapitanowi Burnaby obżałowanemu.

Ten protokół jest na pargaminie w łacińskim języku starym notarjalnym harakterem spisany, i za szkłem w biurze pisarza schowany. Można go codzień widzieć za opłatą jednego szylinga.

---

(1) Ta wyspa leży na północ Sycylji naprzeciw Neapolu. Mount Stromboli najbardziej ku północy zwrócona, ma Wulk ana.

(2) Obacz Śgo Łukasza w Rozdziale 6. wiersz 20. od końca.

MASKARADA.

Bajka z *Szylera.*

U zwierzęt jak u ludzi bywa maskarada,
Tam gdy komu zle w swojej, cudzę postać wkłada.
Raz osioł na swe uszy wdział biret chemika,
Nikt niezważał - lecz szpaczek co wszystko przenika,
Rzekł: „Panowie to osioł." Począł się szmer szerzyć,
I gdyby chemik milczał, niktby niechciał wierzyć,
Lecz on w gniewy: „Szpak głupi śmie rzucać paszkwi-
le,
Jam jest wart co Śniadecki, co Chodkiewicz tyle."
W tenczas już całe ptastwo narobiło krzyku:
Ah! osioł, prawda osioł, poznać go po ryku.

TEATR NARODOWY
i Francuski połączony.

W przeszłym Tygodniu wystawiono Operę Więzień z muzyką *Della Maria,* której wykonanie dość było szczęśliwe. W tym dniu zapowiedziano nam wstęp na scenę Panny Auguste, pierwszej

śpiewaczki (jako świadczą afisze) lecz ten tytuł na samych podobno afiszach zostanie. Bo ktokolwiek posiada znajomość muzyki, nieprzyzna jej wyższości talentu. Głos jej jest mocny, lecz brak giętkości czuć się daje. W arji z Opery Nowy Dziedzic w której opisuje prawa dziedzica, zbyt wolne wzięła *tempo* i dość ją zimno odśpiewała.

W przeszły Piątek na Benefi P. Wolskiego wystawiono operę Julja czyli młoda osoba romansowa, z muzyką P. *Catruffo*. Kompozycja ta, pełną jest wdzięku. Po niej nastąpiła pierwszy raz komedja z francuskiego tłómaczona, pod tytułem: Feralis czyli: Kasperek poprawiony. O niej tyle tylko można powiedzieć, iż jest feralisem dobrego smaku. Od niejakiego czasu dostrzec można, iż zagęszcza się u nas ów rodzaj źle zrozumianej komiczności, która nie zależy na zbiorze scen niedorzecznych zdarzeń dziwnych i z prawdą niezgodnych, z charakterów przesadzonych, wreszcie z natłoku wyrazów gminnych, które rażą ucho słuchaczów. Zgoła takie sztuki jakiemi są: Pan Niewiastko, Panna Przypiekalewiczówna, i. t. p. niepowinny mieć miejsca między wzorowemi dziełami na Teatrze Narodowym wystawianemi.

Przykro nam jest, iż znowu musiemy dotknąć przedmiotu, nad którym tak długo zastanawiać się

niebyłoby wcale naszem życzeniem, ale krytyk rozwodzący się w Gazecie Codziennej, poświęcając pióro swoje jedynie Pannie Bobrowskiej, przymusza nas koniecznie do tego. Oddał się jak widać samym ostatecznościom, lecz jeżeli w wolnym kraju, wolno jest chwalić bez miary, w ganieniu zdań cudzych jakokolwiek ostrożność zachowaćby należało. Nie zaszkodzi to nigdy, owszem ochrania od niejakiej śmieszności, zwykle do zbytniego o sobie rozumienia przywiązywanej; a lubo w swojem wyrokowaniu krytyk wspomniony, szedł może bardziej za zdaniem oka niż ucha, przecież i to niedaje mu prawa przypisywać komu ślepotę. Podobało mu się oczy nasze grubą otoczyć zasłoną, przecież mu oświadczamy, iż tyle jeszcze widziemy piękne jego umysłu przymioty, iż zbytnią słów porywczość przypisujemy raczej zapałowi, a nie jakiej umysłowej lüb zmysłowej wadzie, chociaż i ta myśl odwetem by się dała usprawiedliwić. Owszem tyle zdanie jego szanujemy, iż na zarzuty nam czynione odpowiedzieć, powinnością naszą sądziemy. Powiedzieliśmy, iż P. Bobrowska daleka jest od dwóch pierwszych (śpiewaczki wiejskie grających) Śpiewaczek, nie dla tego, żeby Panowie Ixowie którzy jej nieznali, mieli to gdzie prorockim duchem przepowiedzieć, ale że tak jest istotnie. Porównywać Pannę Bobrowską z Panią Aszpergierową i Dmuszewską, może tylko nad-

zwyczajne pobłażanie, przenosić ją nad dwie ostatnie chyba zapał. Niemożna ująć Pannie Bobrowskiej wielu zalet: głos piękny i giętki z czasem nas będzie zachwycał, lecz dla czegóż pochwały przesadzać! Brak osób przymusza nieraz Dyrekcję Teatralną Uczniów szkoły Drammatycznej na scenę wyprowadzać. Publiczność pokazujący się talent, powinna przez pobłażanie pielęgnować, lecz nieprzyznawać mu doskonałości od razu. Cóż zrobi ten co nagle z małej iskierki chce wielki płomień wydmuchnąć!... oto zagasi.

U C I N K I.

Do Czytelnika.

Pochwali drugi, co się tobie niepodoba,
Czem zaś drugi pogardzi, twój gust to pochwali,
Tym sposobem będziecie chwalili mnie oba.
Najlepszym pismom, więcej pochwał niedawali.

Na złego Kaznodzieję.

Amen mówisz na końcu: gdybyś o tém wiedział,
Amen rzekłszy z początku, dobrzebyś powiedział.

Do Kogoś.

Nie sztuka wierszyk napisać ci mały,
Lecz sztuka wydać w nim twoje pochwały.
A to dla czego! ktoś mię tak ofuka.
Robić z niczego czyliż to nie sztuka?

Wielkie odmiany.

Zginął sławny Babilon, Tyr doznał tej doli,
Skarbnik wąsy ogolił, zrzucił pas podstoli.

Na portret kłamcy.

Mówią że nietrafiony, trafiony jest wcale,
Kłamstwo widać w portrecie i' w oryginale.

S Z A R A D A.

Pierwsze znakiem przeszłości, *drugie* wdzięków składem,
Wszystko podłej zawiści zarażone jadem.

Słowo obudwóch Szarad w przeszłym Numerze umieszczonych jest: Oko-lice.